

Alicja Zagrodzka

Ćwiczenia z historii wychowania dla studentów kierunków pedagogicznych

W Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie uczymy historii wychowania wszystkich studentów pedagogiki i pedagogiki specjalnej. Zajęcia te odbywają się na pierwszym roku studiów. Program naszego przedmiotu obejmuje dzieje zarówno teorii, jak i praktyki pedagogicznej na obszarze Europy, w okresie od starożytności do wybuchu II wojny światowej. Jest to materiał bardzo szeroki.

Wszystkie zawarte w tym artykule refleksje, pomysły i spostrzeżenia są wynikiem dziesięcioletniego doświadczenia dydaktycznego autorki.

Po co studentom pedagogiki historia?

Historia wychowania nie ma dla przyszłych pedagogów może aż takiego znaczenia, jakie ma historia filozofii dla przyszłych filozofów, niemniej jednak wydaje się być bardzo ważnym przedmiotem dla osób kształcących się w dziedzinach pedagogicznych. Chodzi tu o solidną podstawę dla dalszego kształcenia pedagogicznego i o ogólną ogłędę humanistyczną, która powinna przecież cechować osobę z wyższym wykształceniem. I dla wykształcenia pedagogicznego, i dla ogłody humanistycznej konieczne jest, żeby studenci posiadli wiedzę na temat co najmniej kilku bardzo ważnych dla dziejów wychowania i dla całej kultury europejskiej postaci, takich jak na przykład Platon, Stanisław Konarski, Jan Henryk Pestalozzi, żeby poznali także kilka ważnych metod – jak na przykład metoda majeutyczna Sokratesa – czy instytucji, jak *Collegium Nobilium*.

Wiedzę tę dają studentom przede wszystkim wykłady z historii wychowania. Ćwiczenia tę wiedzę utrwalają, ale przede wszystkim służą zdobywaniu umiejętności, kompetencji, stanowią bodziec do refleksji. Ćwiczenia dają dwie umiejętności ogólne: ucza

(1) myśleć – kojarzyć fakty, wyciągać wnioski; (2) komunikować swoje poglądy innym ludziom. Co jeszcze ważniejsze dla przyszłych pedagogów, ćwiczenia z historii wychowania skłaniają do refleksji na tematy pedagogiczne: pomagają (1) zauważyć najistotniejsze problemy w wychowaniu, z jakimi ludzkość boryka się nieprzerwanie od najdawniejszych czasów do dziś; (2) ocenić współczesną rzeczywistość pedagogiczną; (3) poszukiwać nowych rozwiązań w pedagogice, z wykorzystaniem dobrych i złych doświadczeń minionych pokoleń.

Tyle dają – a raczej teoretycznie tyle mogą dać – ćwiczenia z historii wychowania.

Jakie jest nastawienie i przygotowanie studentów?

Sam ten fakt, że przedmiot ma w nazwie nie tylko „wychowanie”, ale i „historię”, na część studentów pedagogiki działa jak przysłowiowa płachta na byka. Trochę trudno się dziwić – nie przyszli tu przecież studiować historii.

Przed rozpoczęciem zajęć z historii wychowania przez kilka lat przeprowadzałam wśród studentów anonimową ankietę – nazwę ją tu ankietą wstępną – w której jest między innymi miejsce na określenie własnego stosunku do historii. Wyniki tej ankiety nie nadają się do obliczeń statystycznych, ponieważ mają one formę wypowiedzi bardzo swobodnych, które trudno byłoby w jakikolwiek sposób sklasyfikować i wyrazić w liczbach. Istotnych informacji dostarcza natomiast ich ujęcie jakościowe.

Ankieta pokazuje, że historia kojarzy się studentom przede wszystkim z ogromną liczbą dat i nazwisk do zapamiętania, a znacznie rzadziej – z jakimś procesem, łańcuchem przyczyn i skutków. Świadczą o tym wypowiedzi typu: „za dużo dat”, „nie lubię uczyć się czegoś na pamięć, wolę zrozumieć”. Duża część studentów – mniej więcej połowa – historii nie lubi. Zdarza się proste stwierdzenie: „nie lubię historii”, „nie przepadam” albo „lubię historię”, „historia jest mi bliska”, ale niejednokrotnie studenci wypowiadają się szerzej, a ich stosunek do historii dość często bywa ambiwalentny: „nie lubię zapamiętywać dat, ale lubię ciekawostki historyczne i biografie”, „nie pasjonuje mnie ten przedmiot, ale ciekawi”, „kojarzy mi się z «zakuwaniem» dat, władców itd., ale chętnie posłucham ciekawych wykładów”. Niektórzy studenci wiedzą, że ich stosunek do historii „zależy

od wykładowcy”. Najczęściej podawaną przyczyną niechęci do historii lub do uczenia się jej jest niechęć do osoby uczącej tego przedmiotu w szkole podstawowej bądź średniej. Studenci piszą na przykład: „mam złe wspomnienia związane z historią, a dokładniej z moją nauczycielką historii”, „nie miałam dobrych nauczycieli historii, a sama z siebie nie zainteresowałam się tym przedmiotem”, „w podstawówce byłam bardzo entuzjastycznie nastawiona do historii i bardzo mnie interesował ten przedmiot; w liceum go jednak szczerze znienawidziłam za sprawą nauczyciela”. Czasem studenci podają lubianą lub nielubianą epokę albo temat: „najbardziej lubię polskie zrywy niepodległościowe”, „nie lubię antyku i średniowiecza”. Spośród tych, którzy zdawali historię na maturze, jedni przy tej okazji ją polubili, inni się do niej zrazili.

Co ciekawe, sympatia lub antypatia do historii nie rozkłada się wcale równo między poszczególne grupy. Przy tym na ogół te grupy, w których więcej osób zadeklarowało w ankiecie sympatię do historii, lepiej współpracowały później w trakcie ćwiczeń, a te, w których więcej było niechęci do historii, współpracowały gorzej (przede wszystkim trudniej było je czymkolwiek zainteresować). Jest to moje subiektywne odczucie, ale wiem, że tego rodzaju wrażenia znane są wielu osobom prowadzącym zajęcia dydaktyczne ze studentami – grupy naprawdę bardzo się między sobą różnią.

Niestety, mało kto spośród studentów pedagogiki ma jakąkolwiek wiedzę historyczną – nawet na najbardziej podstawowym poziomie. Wynika to z odpowiedzi, których udzielają w trakcie zajęć oraz na egzaminie z historii wychowania. Przeważnie myślą epoki (odrodzenie z oświeceniem, bo obie są na „o”), potrafią powiedzieć: „ostatni król Polski, Józef Piłsudski”. To nie jest już tylko kwestia braku przygotowania historycznego – są to braki w wiedzy ogólnej.

Jakie cele i metody prowadzenia ćwiczeń z historii wychowania są adekwatne do tej sytuacji?

Wydaje się naturalne, że celem osoby prowadzącej ćwiczenia z historii wychowania powinno być stworzenie warunków, w których studenci skorzystają ze wszystkich dobrodziejstw tego przedmiotu, jakie zostały tu już wymienione. Bynajmniej

nie chodzi przecież o to, by studenci jedynie wyuczyli się na pamięć faktów, dat i nazwisk. Co więcej, niestety prawdopodobnie i tak nie zdołają oni przyswoić sobie nawet podstawowych wiadomości z tej dziedziny, ponieważ nie dysponują żadnym szerszym systemem wiedzy, w którym mogliby je osadzić. Z powodu wspomnianego braku przygotowania ogólnego korzyść w postaci wiedzy jest więc dla nich mało dostępna. Aby naprawdę porządnie nauczyć studentów historii wychowania, należałoby najpierw nadrobić zaniedbania wszystkich szkół, do których przedtem chodzili, co jest, oczywiście, niemożliwe.

Moim zdaniem, ćwiczenia z historii wychowania należy wykorzystać przede wszystkim do tego, by zachęcić studentów pierwszego roku, a więc osoby na ogół jeszcze bardzo młode – których część, niestety, podejmuje studia bez szczególnego zainteresowania pedagogiką – do refleksji na tematy pedagogiczne. Można mieć nadzieję, że zaprocentuje to potem w czasie całych studiów na zajęciach z innych przedmiotów, a także wpłynie na decyzję o podjęciu pracy w zawodzie pedagoga, a następnie na jakość tej pracy. Krótko mówiąc, mamy na tych zajęciach możliwość, a może nawet obowiązek, postarać się przede wszystkim o przygotowanie jak najlepszych pedagogów.

Jeśli poprzez historię wychowania zamierzamy zaprzyjaźnić studentów z innymi dziedzinami pedagogiki, to równorzędnym celem musi stać się przełamanie wspomnianej wyjściowej niechęci dużej części studentów do historii – bez spełnienia tego warunku nie uzyskamy żadnych, ale to zupełnie żadnych pozytywnych rezultatów.

Cele te są trudne do zrealizowania. Trudno też wskazać metodę, która zagwarantowałaby skuteczną ich realizację. Dużo zależy od osoby prowadzącej zajęcia: jej własnych zainteresowań, upodobań, kompetencji, nawet temperamentu. Na podstawie moich dziewięcioletnich doświadczeń dydaktycznych mogę jednak zaproponować kilka uniwersalnych spostrzeżeń na temat warunków sprzyjających skutecznemu prowadzeniu ćwiczeń z historii wychowania, a także kilka scenariuszy zajęć.

Po pierwsze, ćwiczeń powinno być wystarczająco dużo, to znaczy co najmniej 30 godzin, a najlepiej – 60 godzin. Gdy przedmiot tak podstawowy dla pedagogów, jak historia wychowania, zostaje okrojony do 15 godzin ćwiczeń, staje się w jakimś stopniu fikcyjny: my udajemy, że uczymy, studenci udają, że się uczą, uczelnia udaje, że ma w programie studiów historię wychowania.

Przy 15 godzinach ćwiczeń przekroczona zostaje granica, poza którą nie da się już utrzymać wystarczającej jakości nauczania.

Po drugie, bardzo obszernego materiału historii wychowania nie ma sensu wtlaczać studentom do głowy na zajęciach w całości – na pewno zastosowaliby wówczas znaną zasadę „trzech zet”. Znacznie lepiej skupić się na najważniejszych, wybranych zagadnieniach, dzięki czemu przynajmniej część materiału zdolają przemyśleć i przyswoić sobie trwale, a przy tym nie zniechęca się do historii jeszcze bardziej. Może nawet uda się sprawić, że się z nią zaprzyjaźnią.

Po trzecie, dobrze jest, jeśli osoba prowadząca zajęcia ma nie tylko przygotowanie historyczne, ale także pedagogiczne lub psychologiczne, chociażby ukończone studia podyplomowe z jednej z tych dziedzin lub warsztaty, na przykład warsztaty umiejętności wychowawczych. Dzięki takiemu przygotowaniu łatwiej będzie zrealizować wszystkie propozycje, które przedstawię poniżej. Tu uwaga na marginesie – sądzę, że osoby zajmujące się historią wychowania nie powinny bagatelizować żadnej z tych dwóch dyscyplin, które na nią się składają. Historia wychowania to dziedzina interdyscyplinarna i zarówno historycy potrzebują znajomości pedagogiki, żeby skutecznie uczyć, jak i pedagodzy potrzebują znajomości warsztatu historycznego, żeby móc prowadzić solidne badania naukowe.

Po czwarte, warto oddziaływać nie tylko na intelekt studentów, ale także na ich emocje i wyobraźnię, skłaniając ich do łączenia zdobywanej wiedzy z całym zasobem dotychczasowych doświadczeń życiowych.

Po piąte, studenci nie powinni być biernymi słuchaczami – znacznie lepiej jest, jeśli współtworzą oni te ćwiczenia. Jeśli ćwiczenia mają naprawdę być ćwiczeniami, nie mogą być wykładem.

Po szóste, musimy uwzględnić fakt, że każda grupa składa się z bardzo odmiennych osób. Różnią się one między innymi dominującym zmysłem: jedni potrafią słuchać długo i w skupieniu, inni wolą patrzeć na zdjęcia i teksty, jeszcze inni – robić coś, co wymaga ruchu. Studenci mają też różne upodobania, umiejętności, predyspozycje: niektórzy chętnie dyskutują, z przyjemnością występują publicznie i lubią pracować w zespole, inni zaś wolą pracę indywidualną i nie lubią ekspozycji społecznej; jedni lubią rysować, inni – śpiewać lub tańczyć. Trzeba mieć coś do zaproponowania wszystkim tym studentom. Trudno jest uwzględnić ich potrzeby i możliwości naraz, ale można tak urozmaicić formę

ćwiczeń, by poszczególne kategorie osób mogły łatwo i z przyjemnością pracować przynajmniej przez jakiś czas.

Po siódme, warto słuchać studentów – oni najlepiej wytkną nam błędy i naprowadzą nas na nowe, dobre rozwiązania. Wielką pomocą może być przeprowadzona we własnym zakresie ankieta ewaluacyjna. Ważne, żeby ankieta taka umożliwiła dokonanie oceny jakościowej, opisowej, a nie tylko ilościowej. W ankietach, które przeprowadzam od wielu lat po zakończeniu ćwiczeń, studenci bezlitośnie krytykują na przykład marnowanie czasu na referaty, potrafią za to docenić bardziej zróżnicowaną formę ćwiczeń. Największą nagrodą za wysiłek włożony w prowadzenie zajęć jest wypowiedź w rodzaju: „Nienawidziłam historii w liceum, była dla mnie nauką martwą, nudną i okropną – dziękuję za zmianę poglądów!” albo „Szkoda, że tak mało było godzin”.

Scenariusze ćwiczeń z historii wychowania – kilka pomysłów

Scenariusze te powstawały stopniowo. Część z nich zainspirowana jest postulatami dawnych teoretyków, takich jak Kwintilian, Erazm z Rotterdamu, Jan Amos Komeński, John Locke, a przede wszystkim – postulatami pedagogów z nurtu „Nowego Wychowania”. Pewne modyfikacje w scenariuszach podsunęli też sami studenci.

Na pierwszych zajęciach rozmawiam zwykle ze studentami o historii i o pedagogice w ogóle: mówię im, co mnie w tych dziedzinach pociąga, a czego nie lubię, co mnie interesuje, a co nudzi. Wtedy i oni mają odwagę powiedzieć, jak wygląda ich stosunek do historii i do pedagogiki. Pretekstem do tej rozmowy jest jakaś opowiedziana przeze mnie życiowa historia, pokazująca, jak głęboko tkwi w nas przeszłość – nasza osobista, rodzinna, narodowa. Dopiero na końcu zapoznają studentów z przedmiotem, literaturą i regułami zaliczania ćwiczeń. Jeśli czas pozwala, proszę ich też o wypełnienie wspomnianej ankiety wstępnej, która pozwala mi dokładniej poznać ich nastawienie do historii i do pedagogiki, ich oczekiwania i ewentualne problemy, a im ułatwia uświadomienie sobie własnego nastawienia, oczekiwań i problemów.

Później, kiedy studenci poznają już nieco wychowanie w starożytnej Grecji, między innymi starogrecki ideał *kalokagathii*,

łączący piękno fizyczne i dobro moralne, pytam ich, czy znają kogoś z naszych czasów, kto ich zdaniem jest *kalokagathos* – piękny i zarazem dobry. Odpowiedzi bywają różne – papież Jan Paweł II, Otylia Jędrzejczak (zanim spowodowała wypadek) czy nawet Aleksander Kwaśniewski. Czasem ktoś wyjmuje zdjęcie swojego chłopaka albo dziewczyny. Jeśli grupa szybko myśli i jest chętna do wykonania zadania, robimy wspólnie jeden wielki plakat na arkuszu szarego papieru, do którego przyklejamy wycięte z gazet zdjęcia. Jeśli natomiast grupa jest jeszcze zbyt onieśmielona, żeby podjąć ten temat, pytam o coś mniej osobistego – o to, czy współczesne szkoły też realizują tak wszechstronne cele jak szkoła ateńska, dbająca o wychowanie moralne, intelektualne, artystyczne i fizyczne ucznia. Zwykle kończy się to dyskusją na temat WF-u lub szkół artystycznych, a w niektórych grupach dochodzimy do kwestii wychowawczych, w tym między innymi do ukrytych programów.

Na zajęciach poświęconych wychowaniu w starożytnym Rzymie, po krótkim wprowadzeniu, w którym opowiadam, jak okropnie bite były dzieci w szkołach rzymskich, siadamy w kole i dyskutujemy na temat przemocy fizycznej dorosłych wobec dzieci we współczesnych nam placówkach. Opowieści studentów bywają przerażające – zarówno te, które pokazują, że w XXI wieku nadal zdarza się brutalna i w dodatku bezkarna przemoc fizyczna nauczycieli wobec dzieci w szkołach i przedszkolach, jak i te, które świadczą o przyzwoleniu niektórych studentów na taką przemoc. Dyskusja często schodzi na tematy poboczne – studenci mówią o przemocy psychicznej nauczycieli wobec uczniów, o przemocy uczniów wobec nauczycieli lub uczniów wobec uczniów, o przemocy domowej, o przyczynach stosowania przemocy. Na zakończenie czytam im fragment traktatu Kwintyliana – nietypowego Rzymianina z I w. po Chr., który potępiał kary fizyczne.

Ćwiczenia poświęcone wychowaniu w średniowieczu proponuję zacząć od zdemaskowania mitu. Zwykle, kiedy pytam studentów, co im się kojarzy ze średniowieczem, mówią głównie o ciemnocie i zacofaniu, czyli mają taki obraz tej epoki, jaki obowiązywał w PRL-u. Historia w szkołach nadal jest więc fałszowana albo siłą inercji, albo też celowo, wskutek współczesnej polityki historycznej. Nie da się chyba usunąć fałszywego stereotypu w ciągu dwóch godzin ćwiczeń. Można jednak pokazać studentom zdjęcia katedr gotyckich, uniwersytetów i ksiąg z miniaturami, odtworzyć nagranie chorału gregoriańskiego, przetłumaczyć

hasło św. Augustyna i św. Anzelma *fides quaerens intellectum* – a z drugiej strony zapytać, czy wiedzą, do jakiej higieny przyzwyczajeni byli Europejczycy w XVIII w., „wieku rozumu” albo jaka epoka, ich zdaniem, była bardziej okrutna – średniowiecze czy XX wiek. Można też narysować studentom wykres obrazujący poziom kultury w poszczególnych epokach, taki jaki podobno rysują im nauczyciele w szkołach podstawowych i średnich, ale bez nieprawdziwej, głębokiej depresji na wysokości średniowiecza, za to z uwzględnieniem „niższych” i „wyższych”, „ciemniejszych” i „jaśniejszych” jego stuleci.

Człowiek średniowiecza to *homo ludens*, istota lubiąca zabawę. Współcześni studenci, nawet zaocznicy, też lubią i potrafią bawić się na zajęciach. Dzielę ich na pięć grup i każda z nich losuje temat: wychowanie w stanie rycerskim, duchownym albo mieszczańskim, Akademia Krakowska za Kazimierza Wielkiego lub za Władysława Jagiełły. Następnie losują formę prezentacji: koszmarne sen, list do przyjaciela albo list miłosny, rozmowa przyjaciół albo kłótnia, reklama telewizyjna albo teleturniej, wiersz albo piosenka rap. Rozdaję też niezbędne materiały – kserokopie artykułów i tekstów źródłowych, książki. Jedne grupy szybko są gotowe i występują na tych samych zajęciach, inne wołają zaopatrzyć się w rekwizyty albo nakręcić film i te występują później. Niektóre z występów rozśmieszają do łez. Studenci mają okazję popisać się talentami artystycznymi i poczuciem humoru, a przy tym porządnie, to znaczy trwale i ze zrozumieniem, przyswoić sobie wiedzę o średniowieczu.

Praktykę wychowania w czasach renesansu przedstawiam studentom na dwa sposoby. Najpierw opowiadam o moim ulubionym pedagogu, Vittorinie da Feltre, pokazując zdjęcia źródeł ikonograficznych i krajobrazów Lombardii. Później robię małą przerwę, po której stwierdzam, że nadszedł czas, by zabrali się wreszcie do pracy. Dzielę ich na pary i wydaję polecenie, żeby każdy zadał koleżance lub koledze z pary jedno pytanie o jakiś fakt z historii wychowania, przy czym zasada jest taka: osoba, która nie odpowiedziała, dostaje minusa, ta, która zadała pytanie tak łatwe, że koleżanka czy kolega zdołał na nie odpowiedzieć, też dostaje minusa. Po chwili studenci orientują się, że mogą uniknąć minusów tylko kosztem drugiej osoby. Następuje konsternacja. W końcu przeważnie część studentów otwarcie protestuje i bojkotuje moje polecenie, a większość usiłuje wybrnąć z niezręcznej sytuacji, zadając pytania i odpowiadając w taki

sposób, żeby minusy rozłożyły się po równo. Wtedy przerywam im, wymazuję wstawione minusy i oznajmiam, że przenieśliśmy się właśnie na trochę do kolegium jezuickiego z XVI-XVII wieku, gdzie nauczyciele wprawdzie starali się ograniczyć karę chłosty, za to podsycali rywalizację. Studenci właśnie odegrali rolę uczniów takiego kolegium, rywalizujących w parach, tak zwanych emulusów, czyli zazdrośników. Na moją prośbę opowiadają potem, jak się czuli w tej roli, a jak wtedy, kiedy okazało się, że to było na niby. Kiedy emocje już opadną, zastanawiamy się, jak stosowanie takich metod może wpływać nie na osoby dorosłe, w dużej mierze już ukształtowane, ale na dzieci oraz czy rywalizacja zawsze jest szkodliwa i czy da się jej we współczesnych szkołach uniknąć.

Zajęcia o początkach nowożytnej teorii wychowania przeprowadzam metodą indukcyjną. Dzielę studentów na trzy grupy i każda z nich dostaje ode mnie fragmenty jednego z trzech traktatów: *Wielkiej Dydaktyki* Jana Amosa Komeńskiego, *Myśli o wychowaniu* Johna Locke'a albo *Emila* Jana Jakuba Rousseau. Dzielę także tablicę na trzy części. Zadaniem każdej grupy jest przedstawienie na tablicy najważniejszych założeń teorii danego pedagoga, ale nie w formie notatek, tylko w postaci graficznej. Na końcu każda grupa objaśnia pozostałym znaczenie użytych symboli.

Jeśli nie ma dość czasu na przeprowadzenie takich zajęć, początki nowożytnej teorii wychowania studenci opracowują samodzielnie. Proszę ich wówczas o to, by na następne ćwiczenia przynieśli wykonane przez siebie w domu plakaty bądź ulotki reklamujące: zespół szkół im. Jana Amosa Komeńskiego, usługi prywatnego nauczyciela nazwiskiem John Locke oraz kurs dla rodziców i wychowawców organizowany przez Jana Jakuba Rousseau. Zadanie ma zachęcić studentów do tego, by spróbowali przemyśleć pedagogiczne propozycje teoretyków nowożytnych, posługując się dzisiejszymi kategoriami. Prace studentów nieraz zawierają błędy: merytoryczne, ortograficzne i logiczne, nieraz mają dzieciinną formę. Czasem dochodzi do nieporozumień, na przykład zdarza się, że student zbyt szeroko potraktuje owo „uwspółcześnienie” – odniesie je nie tylko do formy, ale także do treści przekazu – i przygotuje plakat reklamujący współczesny nam Zespół Szkół Ekonomicznych w Lesznie. Wykonane przez studentów plakaty i ulotki można wykorzystać do wspólnej refleksji nad systemami oceniania. Wystarczy rozlosować prace

między studentów i poprosić, żeby każdy ocenił jedną cudzą pracę, formułując ocenę opisową i wystawiając stopień. Później plakaty wracają do autorów razem z obiema ocenami. Studenci na ogół angażują się w wykonanie swoich prac, często umieszczają w nich własnoręcznie wykonane rysunki albo samodzielnie napisane wiersze – nic dziwnego więc, że mocno wczuwają się w rolę zarówno oceniającego nauczyciela, jak i ocenianego ucznia. Dzięki temu, że sami świeżo doznali napięcia emocjonalnego, związanego z ocenianiem, chętnie dyskutują później o kryteriach oceny, które stosowali, o tym, jaką informację zwrotną dał im stopień, a jaką ocena opisowa, o ocenach sprawiedliwych i niesprawiedliwych, ogólnie – o wadach i zaletach obydwu rodzajów ocen.

Zajęcia poświęcone literaturze dziecięcej XIX wieku mają formę zbliżoną do spotkania socjoterapeutycznego – siedząc w kole, studenci najpierw opowiadają kolejno o swoich ulubionych bajkach z dzieciństwa, następnie czytają im wiersze Stanisława Jachowicza i makabryczne wierszyki ze zbioru *Złota różdżka*, popularnego w XIX i w początkach XX wieku, a potem znów studenci kolejno dzielą się swoimi wrażeniami. Na końcu zastanawiamy się, jakie warunki powinna spełniać literatura dziecięca, żeby służyła dobru dziecka. Często studenci przy tym krytykują też współczesne filmy dla dzieci za przemoc, wulgaryzmy i zbyt szybką akcję.

Zajęcia o reformie szkolnej Aleksandra Wielopolskiego mają formę sądu nad nieszczęsnym reformatorem. Umieszczam na ścianie jego portret i kredą rysuję na podłodze linię, dzielącą salę na dwie połowy. Studenci przez wybranie miejsca w jednej lub drugiej części sali opowiadają się albo za współpracą z Wielopolskim, albo za powstaniem styczniowym. Mają okazję zastanowić się nad sensem patriotyzmu i nad własnym stosunkiem do ojczyzny.

Kiedy tematem zajęć jest szkolnictwo w dwudziestoleciu międzywojennym, nie tylko rysuję studentom schemat skomplikowanego systemu szkolnego II Rzeczypospolitej, ale rozwieszam im też w wielu miejscach na ścianach *Niezmiennie prawdy pedagogiczne* Celestyna Freineta. Są one przygotowane w ten sposób, że na jednej kartce znajduje się jedna teza Freineta wraz z objaśnieniem. Studenci chodzą swobodnie po sali; zadaniem każdego z nich jest odnalezienie i zanotowanie tezy, która najbardziej mu się podoba albo która budzi największy jego sprzeciw,

i uzasadnienie swojego wyboru. Na końcu, jeśli starcza czasu, studenci reformują na papierze nasze współczesne szkoły i przedszkola, realizując w wyobraźni to, co z historii wychowania wydaje im się najsensowniejsze.

To tylko wybrane przykłady moich scenariuszy ćwiczeń z historii wychowania, a i tak nie wszystkie przedstawione tu pomysły da się zrealizować przy niewielkiej liczbie godzin. Jak widać, zajęcia te są tak pomyślane, by nie tylko uczyły faktów, dat i nazwisk, ale także, a może nawet przede wszystkim, dostarczały przeżyć i skłaniały do refleksji, a zwłaszcza do stawiania pytań na tematy pedagogiczne.

Historia czasem podsuwa nam gotowe odpowiedzi: na przykład na podstawie losów Sparty, a później Trzeciej Rzeszy wiadomo, że można ludzi wychować na posłuszne automaty do zabijania, jeśli się zacznie odpowiednio wcześnie, natomiast nie gwarantuje to potęgi ani nawet przetrwania państwa, narzucającego ten model wychowania. Pewne jest też to, że wychowanie dziewczęcia na ozdobę salonu, czyli tak zwana „hodowla aniołów” zalecana w XIX wieku przez Klementynę z Tańskich Hoffmanową i prowadzona w polskich środowiskach inteligentkich również w okresie międzywojennym, a w niektórych do dziś, nie sprawdza się o tyle, że hamuje rozwój tych kobiet, które chcą się realizować w pracy zawodowej, a każdej kobiecie utrudnia albo wręcz uniemożliwia samodzielne utrzymanie się. Historia wychowania prowokuje jednak i takie pytania, na które sama nie daje jednoznacznych odpowiedzi. Twórczy niepokój wywołany przez te ćwiczenia sprawia, iż odpowiedzi na takie pytania studenci szukają potem dalej – na zajęciach z innych dziedzin pedagogiki oraz na zajęciach z psychologii, a może i jeszcze później, w trakcie własnej praktyki pedagogicznej.

Oprócz tego dobrze jest, jeśli co pewien czas w ciągu semestru studenci piszą małe kartkówki, które pomagają im w zrozumieniu i trwałym opanowaniu pamięciowym materiału. Na ogół nie narzekają oni na te sprawdziany, wręcz przeciwnie. Nie są one stresujące, a pozwalają im zorientować się, co już rozumieją i umieją, a czego nie. Mogą je poprawiać aż do skutku – mogą i muszą, bo jest to jedno z wymagań, jakie trzeba spełnić, żeby uzyskać zaliczenie.

Zaliczenie moich ćwiczeń dawniej wymagało też napisania krótkiej pracy na temat wybranej przez studenta postaci z dziejów wychowania. Przy tej okazji oswajałam studentów z myślą,

że konstruowanie tekstu metodą „wytnij i wklej z Wikipedii” nie jest najlepszym pomysłem, uczyłam ich robić przypisy i korzystać ze słownika ortograficznego. Niestety, przy coraz liczniejszych i liczebniejszych grupach, nie jest to już możliwe – a szkoda, bo umiejętność wypowiadania się na piśmie zdaje się w naszym społeczeństwie powoli zanikać, nawet wśród osób, które mają ukończone studia humanistyczne.

Po uzyskaniu zaliczenia, studenci na moją prośbę wypełniają przygotowaną przeze mnie ankietę ewaluacyjną, w której jest miejsce na ocenę opisową. Pozwala mi to uzyskać informację zwrotną od studentów, poznać ich oczekiwania i za rok lepiej prowadzić zajęcia.

Jestem przekonana, że można w atrakcyjny i skuteczny sposób uczyć absolutnie wszystkiego, także historii wychowania, która, przy zastosowaniu odpowiednich metod, przynosi studentom pedagogiki ogromne korzyści. Można zrealizować najbardziej nawet ambitne cele, można kształtować w ten sposób następne pokolenia polskich pedagogów. Trzeba tylko chcieć i wiedzieć jak, a także mieć w miarę sprzyjające warunki zewnętrzne. Dlatego przydałaby się, jak sądzę, dyskusja na temat nauczania historii wychowania. Umożliwiłaby ona z jednej strony wymianę poglądów i doświadczeń w gronie osób uczących tego przedmiotu, z drugiej zaś – promocję naszej nieco niedocenianej dziedziny na uczelniach z kierunkami pedagogicznymi.